

MATCZYSKO

Osoby dramatu:

Matka

Zakonnice

Marbella

Dziadek

Babka

Chór Dzieci

Faszystowski Gnojek

Ojciec (ortodonta)

Zamszowa dziewczynka

Wikary

Gruba

Mnich buddyjski

Maleńki

Cicia

Dziecko – Grabarz

Tłum

ODSŁONA I

Matka w łożu narodzin/śmierci

Matka ma około 60 lat, jest żylasta, koścista i silna.

Łóżko jest nieco większe niż normalne, lekko przeskalowane.

Po przeciwległych ścianach dwoje otwartych drzwi, przez które wchodzi kolejne postaci przysiadające, bądź nie przysiadające na łożu matki.

Jedni wchodzi i przystają, inni przechodzą i wychodzą, jeszcze inni wążą do łoża, bądź już w nim są. Przejmują role a to dialogujących a to monologizujących person, nawiązują relacje między sobą, albo ich nie nawiązują. Wszystkie zdarzenia muszą mieć znamiona przypadkowości, a w gruncie rzeczy są nad wyraz realistyczne i zupełnie nieprzypadkowe.

Ciemność. Słysząc odgłosy trudnego porodu – długo. Wreszcie opresyjny wrzask noworodka, który trwa i trwa. Półmrok. Wpadają dwie zakonnice. Matka karmi oseska piersią.

Zakonnice:

Musimy go zabrać i natychmiast ochrzcić, nie przeżyje nocy, widziałaś jaką ma dziurę w czaszce?

Matka:

Precz, precz, to nie wasza sprawa, won mi stąd, sama wezmę odpowiedzialność za jego duszę.

Zakonnice:

Chcą wydrzeć jej noworodka, szarpią się z matką, która nie puszcza zawiniątka.

Oddawaj dziecko, dla twojego dobra i jego zbawienia. Oddawaj suko bezbożna!

Matka:

Fuj, precz plugawe kreatury! I nie dyndajcie mi tu tymi krzyżami! Na wasz widok przechodzą mnie ciary! Won, mówię won, mary śmiercionośne!

Zakonnice:

Jeszcze natarczywiej i agresywniej. Wiedźmieją.

Zlituj się, zlituj nad jego duszyczką, pozwól ochrzcić to stworzenie przed śmiercią i dopuść je do zbawienia ty, ty antychrystko!

Jęczą:

Jezu, Jezu o nasz Panie, daj nam wieczne zlitowanie etc.

Zmawiają litanie uporczywym szeptem.

Matka:

Kuli się i wzdryga z obrzydzenia, tuli zawiniątko.

To obrzydliwe, nie zbliżajcie się, nie zabierzecie mi go. Jeśli to zrobicie, będę szła za wami na czworaka i wrzeszczała, ciągnęła krwawego ślimaka za sobą, aż się wyślimaczę na śmierć!

Zakonnice:

Przecież to twoje czterdzieste siódme dziecko! Nienasycona i niewyżyta sucz! Pozwól mu odejść, uchronij jego duszę przed czyśćcem.

Powtarzają litanie pod nosem, odczyniają uroki.

Matka:

Nie wtykajcie nosa w nie swoje sprawy, jesteście odrażające, brzydzę się wami, waszymi suchymi wąsami między nogami i czarnymi pokrowcami,

pod którymi je skrywacie. Jakim prawem? Wszystkie moje dzieci mają się dobrze, nawet jeśli kilkanaścioro zeszło na psy, to ich prawo! A kysz, a kysz ciemne, nedorzeczne, zboczone pokraki!

Zakonnice:

Znikają, sycząc

Marbella:

Dziewczyna, która była chłopcem, ma dmuchaną lalkę z sexshopu pod pachą, nie rozstaje się z nią, chce się do niej upodobnić. Ma śliczne, długie, kręcone blond loczki, niezwykły makijaż – czarny smoky eyes i rząd brylancików wokół dolnej powieki, wydyma usta pomalowane na słodki róż - do dymania jak lalka - nawet w pół kwestii. Strój wyzywający, odsłaniający wybujałe kształty i nienaturalnie wielki, silikonowy biust. Czarna dziura w czaszce jest widoczna, gdy odwraca głowę.

Mamusiu, jestem dumny z ciebie, odniosłaś ważne moralne zwycięstwo i ochroniłaś mnie przed jakąś tajemniczą i nieprzyzwoitą operacją. Dobrze, że pogoniłaś te potwory, to zresztą było niebywale cool, to było naprawdę zabawne.

Zaśmiewają się długo i szczerze, aż do utraty tchu.

Matka:

Synku, wdychaj powietrze, wdychaj, wierzę w oddychanie i jego moc. Wdech, wydech, wdech, wydech, wdech, wydech.
Dyszają i dyszają sobie długo, chichocząc.

Wraz z powietrzem wdychamy pranę, synku. Prana to energia przenikająca ciała wszystkich istot. To utrzyma cię przy życiu. Oddychaj , oddychaj głęboko, miarowo. Wdech, wydech, wdech, wydech.

Marbella:

Wybuchu znowu śmiechem

Mamo, czyżbyś miała skłonności do ezoteryki?

Matka:

Nie mów głupstw synku! Oddychaj, oddychaj z całych sił, wtedy przeżyjesz skarbie.

wdech, wydech ,wdech ,wydech, wdech ,wydech

Marbella:

Moja mama praktykuje pewną formę tantryzmu i utrzymuje, że powtarzanie określonych słów samo w sobie przynosi duchowe korzyści, co w moim przypadku, jak widać odniosło niebanalny skutek – ja żyję.

Wydyma usta i oddycha, mizdrząc się do widzów, mówi zalotnie

Pieprz mnie, pieprz mnie, pieprz mnie, pieprz mnie

Matka:

Różno - rodność, różno - rodność, różno - rodność, różno - rodność

Różano - usty, różano - usty, różano - usty, różano - usty, różano - usty.

Nie podcinajcie różanych krzewów,

jak przyjdzie lato,

będą zniewalająco dzikie.

Dziadek:

krzyczy

Nie masz dość córko? Zawsze starałem się być powściągliwy w kwestii twojego wieloródtwa i nie czynić ci z tego tytułu wyrzutów, ale rodzisz bez końca, o ile pamiętam, na przestrzeni dwóch wieków narodziłaś z cztery tuziny, pamiętaj tuzin to dwanaście sztuk a kopa to sześćdziesiąt sztuk. Dlaczego ciągle ci się zdaje, że nie masz kopy lat, i że to ma jeszcze jakiś sens?

Babka:

spokojnie

Na litość boską, Stanisławie, nie utrudniaj, nie komplikuj, twoja demencja jest coraz bardziej przykra - nasza córka jest fuzją rozwoju dwudziestowiecznej medycyny i filozofii: kuracja hormonalna i spełniona emancypacja, Stanisławie.

Dziadek:

Głdziła się ostatnio przez kilka lat z tym ortodontą. Ten fiut obudził moją nadzieję, że moja różyczka wreszcie będzie wiodła spokojne, zasobne życie u boku człowieka, który za gęste pieniądze prostuje niekończące się rzędy krzywych zębów. Hollywoodzki uśmiech zawsze w cenie.

Babcia:

spokojnie

Czy musisz ciągle rozdrapywać to wszystko? Uspokój się stary capie. Mimo, że związała się z tym, jak to zręcznie określiłeś fiutem, zawsze dyskretnie zarządzała swoim miłosnym biznesem.

Dziadek:

wrzeszczy

W średniowieczu rwali publicznie, żywcem krzywe zęby!

Babcia:

spokojnie

No to w takim razie, wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że twój zięć straci lada dzień robotę.

szeptem

Dlaczego wrzeszczysz, dlaczego wszyscy wrzeszczą, moja córka jest w połogu i potrzebuje spokoju. Wywodzę się z domu, w którym burzliwie nie wymieniano nawet poglądów politycznych, nikt się nie unosił, to niepotrzebne, to niepotrzebne.

Matka:

czule

Mamo, mama da spokój, ponure bluźnierstwa taty zawsze wprowadzały mnie w dobry nastrój, są ponętne i nietuzinkowe, pokochałam życie, bo pokochałam jak tatko się piekli, jest niemożliwy, jest niezastąpiony w swoich napadach złości, ma ikrę. Nie wiadomo z jakiej przyczyny chce mama ciągle zarażać go swoją wrodzoną, szlachetną powściągliwością. Mama da spokój. Macie razem prawie dwieście lat.

Dziadek:

Przebiega z talerzem i krzyczy

Ohydne, ohydne koryto, ta baba cała życie kłamie mi w żywe oczy i gardło, pewnie dosypuje w to letnie gówno trutkę na szczury!

Babcia:

Nadal szeptem

Ależ słyszysz córeczko, przy posiłkach jego drażliwość sięga naprawdę zenitu. Mówi okropności, moje uszy wędną, mimo tego, że upłynął szmat czasu, by przywyknąć.

Matka:

Mamo, przecież mama nigdy nie umiała gotować.

I mamie już zwiędły uszy.

Kocham cię, mamo.

Do Dziadka:

Kocham cię tato, ale nie wybaczę, jak mama pójdą go grobu w rozgoryczeniu, mama nie dała się zębowi czasu, jej spokój jest wielki.

Krzycz od dziś na moje niedojdy, krzycz na ortodontę - już czas, już czas żebyś baczył i na to, że mama jest święta.

Dziadek:

Córeczko, dramatyzuję, krzyczę, przeklinam, drę się, grożę, pozbawiam się wszelkiej subtelności, w ten sposób wymyślam jej życie, życie twojej matki staje się wtedy wiarygodniejsze, nabiera rumieńców.

Obiecuję, że większość zimy prześpiemy w łóżku – spójrz jak sflaczało biedactwo.

Dźga Babcię w brzuch, wydając odgłos głośnego bąka

Jak śpię, nie przeklinam i nie pomstuję.

I dobrze, będę robił z siebie cholernego, potulnego durnia, bo chyba nadszedł czas

Dźga siebie, wydając jeszcze głośniejszy odgłos

En ten tino saka raka tino saka raka saka raka en ten to

Rali busa rali busa en ten to

Babcia i Dziadek wchodzą do łóża i układają się do snu

Chór Dzieci:

Była to elipsa typowa dla jego sposobu wyrażania się.

En ten tino saka raka tino saka raka saka raka en ten to

Rali busa rali busa en ten to

Syn zwany później Faszystowskim Gnojkiem:

Pochwalony, zobacz matka, z okazji osiemnastych urodzin zrobiłem sobie dziarę.

Rozchyła czarną koszulą , na piersi ma tatuaż

Matka:

Bóg, honor, polanka.

Ranisz mnie! Jaki bóg? Synciu, od zawsze ci powtarzałam, że nie ma żadnego boga. Bóg to stek bzdur.

Ojciec ortodonta:

Kulą w plot, no kulą w płot! toż to na nic.

Spójrz, widać, że głąb, zawsze powtarzałem, że ciemny głąb.

Tysiące razy mówiłem, żeby przeżuwał czterdzieści razy każdy kęs, to tykał jak zgłodniałe zwierzę, jakby jedzenia nie widział, mimo że, po łapach lałem.

Matka:

Koci, koci łapci, koci, koci łapci

Franiu, on cały czas się trzęsie na samo wspomnienie o tym cholernym przeżywaniu. Chodź do mamy, ty mały faszystowski gnojku, strzyknij mamie do uszka jadem, chodź podrapię cię po pleckach, zawsze lubiłeś po pleckach: koci, koci łapci, tu tu, tu?

Tu sroczka kaszkę, ważyła

Tu sroczka kaszkę ważyła

Tu sroczka kaszkę ważyła

Faszystowski gnojek:

Ogonek sobie sparzyła

Czule i szeptem

Wytępimy te wasze plugastwa, to wasze pedałstwo i to wasze
lesbiaństwo, oczyścimy nieczystą krew, zbrodniecy.

Matka:

Franiu, on cały się trzęsie i popiskuje na to wspomnienie zimnej wody.

Faszystowski gnojek:

Postanowiłem, że nigdy nie będę się mył w zimnej wodzie.

Ojciec:

To nie ma znaczenia, czy mu się podoba, czy nie i tak jest największym
brudasem na świecie, a bredzi o czystości rasowej. Śmierdziel wygraża
innym od brudasów, a jak nie ma dostępu do łazienki, to się nie myje.

Faszystowski gnojek:

Rzuca w Ojca nożem do mięsa

Jesteś zupełnie bez serca, przynajmniej w tym waszym syfie wiadomo,
że matka jest jedna!

Tuli się do łona matki i ssie kciuka

Matka płynie w żyłach i bije w sercu, matkę się szanuje.

Ojciec:

przez zęby

Przeżuwaj, przeżuwaj młody człowieku, co ja powiedziałem! Mówiłem ci przecież, żebyś nie połykał, przeżuwaj, nie rozumiesz, co mówię do ciebie. Te twoje ssanie kciuka, te obgryzanie paznokci, ołówków, długopisów i te szpary między zębami i ta nadmiernie wysunięta a to znowu cofnięta bródka, i te nieprawidłowo kontaktujące zęby, i te trudności w przeżuwaniu i gryzieniu i ta asymetria twarzy i te zaciskanie i zgrzytanie zębami i ta wada wymowy i wreszcie ta, ta wiecznie rozdziawiona, niedomknięta głupia twoja gęba.

Faszystowski gnojek:

Krztusi się , kaszle i wybiega, krzycząc:

Kurwy jebane, zajebie was, wrócę i zajebie kijem baseballowym tego chuja, a tobie wypierdolę te kurwa tajemnicze dźwięki i dyskretne przedmioty, te parawany, lampiony i migocące świece i tą kurwa dyskretną esencję odświętności i uroczą aurę też kurwa wyjebie i wysterylizuje cię suko niewyżyta.

Babcia:

Spod kołdry:

Konieczniesz daj znać, jak sobie radzisz? Mam nadzieję, że to oczywiste, nie trzymaj nas nigdy w niepewności, proszę.

Dziadek:

Chichocze pod kołdrą:

Bóg, honor, polanka, chi chi chi, oby diabeł wysrał twoją duszę.

Puszcza głośnego bąka

Chór Dzieci:

Dzieci wasze nie są waszymi dziećmi. Są one synami i córkami
pożądania. Życia dla niego samego. Przechodzą przez was, i mimo, że
są z wami, nie należą do was. Możecie im dać swoją miłość, lecz nie
swoje myśli. Ponieważ mają one swoje myśli. Możecie ugościć ich ciała,
lecz nie ich dusze, ponieważ ich dusze zamieszkują w domu przyszłości,
którego nie możecie odwiedzić nawet w swoich snach. Możecie starać
się upodobnić do nich, lecz nie usiłujcie zmuszać ich, by były do was
podobne. Ponieważ życie nie zawraca, ani nie zostaje w przeszłości.

Matka:

Ziewa i wyciąga się leniwie

Jestem usatysfakcjonowana stopniem zdemoralizowania mojego
potomstwa ...

Temu dała na łyżeczce,

Temu na miseczce,

Temu do garneczka,

Temu do kubeczka.

A temu nic nie dała,

i frrr..... poleciała.

...

W drastycznej wersji jest, o ile sobie przypominam:

Tylko łepkę urwała,

i frrr... odleciała.

...

Oczywiście, widok istoty żeńskiej, pożerającej swoje małe,
z mocnym przekonaniem, że robi to dla ich dobra, jest zbyt sędziwą
legendą ludzkości, żeby ktoś tego nie dostrzegł i nie zadenuncjował
takiej kobiety, po to, by ją ukamienowano publicznie, ku uciesze
motłochu.

Dziadek:

Wzburzony spod kołdry

Różyczko, zrobiłem wszystko, co w mej mocy, abyś spierdała od tego obmierzłego piętna matriarchatu – tych zabobonów, przesądów, reguł poddaństwa, wszelakich „tabu”, wszystkich „musisz”, spieprzała, gdzie pieprz rośnie od tej całej zasranej reszty potrzebnej do dalszego istnienia. Pamiętaj, kurwa, o tych zmamionych przez Hitlera mamistycznych kobietach- mamach! Rób swoje Diano, Medeo, Wirginio!

Chór Dzieci:

Była to elipsa typowa dla jego sposobu wyrażania się.

En ten tino saka raka tino saka raka saka raka en ten to

Rali busa rali busa en ten to

Babcia:

Wychyla się spod kołdry, z urzekającym spokojem

Obiecałeś spać stary capie a zaczynasz znowu paplać, jest zima, aberracje pogodowe. Bezдушna parodia utraconego lata, którą obiecałeś przespać. Mielesz i międliasz bez końca, wszyscy już wiemy, że to twoja zasługa i że ona jest wolna, wyzwolona, inna i obłąkana, dzięki twoim funduszom i twojemu obłąkaniu i twojej furii.

Wiadomo, że zrobi, co zechce.

Śpijmy Stanisławie, błagam na Jowisza, śpijmy, tyję i flaczeję coraz intensywniej, niebo jest takie ponure i przygnębiające , gołoledź, resztki zębów powybijamy. Potrzebuję cichości, spokoju i ukojenia. „kto śpi , ten jeść nie prosi”.

Mała, umorusana Syryjka zwana później Zamszową Dziewczynką:

Wyłazi spod łóżka

Przysięgam ci madame, że cię kocham jak własną matkę.

Przygarniesz mnie? Jestem głodna!

Matka:

Ciska w nią szklanką wody

W końcu trafiłam, tam gdzie chciałam, ty mały wielki stereotypie!

Chichocze

Zamszowa dziewczynka:

Skrzeczy jak ara

Nie trafiłaś, nie trafiłaś, madame, przygarniesz mnie?

Z nosa sączy się jej krew, jest pokaleczona

Przysięgam ci madame, że cię kocham jak własną matkę.

Jak będziesz chciała, zamienię się w papugę, będę patrzyła swoimi świdrującymi czarnymi oczkami jak paciorki, tak sugestywnie w twoje oczy, że aż mi się to uda. Zamienię się w papugę, a ty będziesz mnie karmiła ziarnkami pieprzu. Będziesz karmicielką kolorowej ary, wtedy twoje nedorzeczne życie jak bajka zamieni się w portret madame z kolorową papugą u wezgłowia.

Siada u wezgłowia matki i zamienia się w papugę, matka podaje jej ziarnka pieprzu, papuga dziobie raz za razem i łypie w nią zabawnie ślepiami, kołyszac się po papuziemu, skrzeczy.

Jestem ślepa od urodzenia, jestem ślepa od urodzenia, nigdy nie zobaczę kolorowej papugi, nigdy nie zobaczę kolorowej papugi, nigdy nie zobaczę mojej mamy, nigdy nie zobaczę mojej mamy.

Syn w sutannie zwany już teraz Wikarym

staje w drzwiach w towarzystwie zakonnic, które cichutko syczą pieśń maryjną:

Matko wyrodna, informuję cię z dumą, że próbujemy wszelkimi sposobami powstrzymać zarazę, którą rozsiewasz na terytorium Polanki. Odprawiamy regularne egzorcyzmy pod gołym niebem, wśród tylu świętych obrazów i sztandarów, ilu udaje się zgromadzić.

I, żeby ci poszło w te twoje wypiełgnowane pięty, których nigdy nie będę całować,

spluwa siarczyście

są ich setki, tysiące, a będą miliony. Nabożeństwa przebłagalne suną, księża z monstrancjami intonują pieśni i dźwigają kadzidła i prowadzą nie kończące się procesje.

Apage , apage

Matka:

Byłoby to coś, gdybyście przynajmniej toczyli pianę z ust lub wpadali w jakiś trans. Miałabym nadzieję, że jestem świadkiem jakiegoś niezwykłego spektaklu. Wasze posępne uroczystości wprawiają mnie jedynie w przeciętne przygnębienie. Jesteście piekielnie nudni, niemrawi i banalnie smutni.

Wikary:

Wikary i zakonnice wychodzą, z impetem trzaskają drzwi

Jeszcze tu wrócimy! Sucz!

Zamszowa Dziewczynka zmieniona w papugę:

Skrzeczy radośnie, śmieją się

Cmentarne hieny, cmentarne hieny, kochasz mnie madame?

Przygnębiający ten kolor ich skóry sonej jak niebo nad Polanką. Czy tu tak było zawsze madame? Opowiedz mi historyjkę.

Matka:

Była sobie raz Polanka. Polankę zamieszkują osobnicy, których cechuje wrodzony pesymizm, pielęgnują to czarnowidztwo i zabobony od pokoleń. Wyobraź sobie, że kupują ceramiczne tabliczki z przysłowiami o nieprzyjemnych aspektach życia i ozdabiają nimi ściany. Łażą po błocie przez większość dni swojego życia i to ich najprawdopodobniej rujnuje. Stękają i bucza molowo przygnębiające, straszne pieśni, mają zawsze skwaszone miny, odnajdują się jedynie w posępnych stadach. Człowiek może być arcydziełem, pod warunkiem, gdy ma tajemnicę, oni nie znoszą tajemnic i arcydzieł. Szara smuta, masa nieznosząca inności. Za to lubują się w truposzach

Robi ducha

Uuuuuuuuuuu i zabijaniu wilków , które, jak twierdzą, podążają za ich dziećmi wracającymi z nabożeństw. Zabijają wilki, będą je widywać tylko na obrazkach albo wypchane.

Wstaje i wyje jak wilczyca do księżyca.

Papuga:

Naśladuje Matkę i też wyje, tylko jakoś tak „skrzecząco”

Zapytam jeszcze , co oni mają do zamszowych ludzi?

Matka:

Mieszkańcy Polanki nie lubili ciemnookich, zamszowych ludzi od kiedy pamiętam i odnosili się zawsze z nieufnością do wszystkiego, co miało z nimi jakikolwiek związek. Ta niechęć jest całkowicie irracjonalna,

ponieważ najprawdopodobniej żaden mieszkaniec Polanki nigdy nie spotkał i nigdy nie rozmawiał z zamszowym człowiekiem.

Kiedy Polanka wyrzuca z obrzydzeniem na przykład pająka z dekoltu, robi to zawsze z nienawistnym okrzykiem:

Zamszak!

Papuga:

Skrzeczy

Zamszak! Zamszak!, Zamszak!

Śmieją się do rozpuku

Matka:

Twierdzą i rozpowszechniają też takie brednie i banialuki, że Zamszaki są nieodpowiedzialne i się nie myją, bo nie wierzą w bakterie i tego właściwego, jedyne boga. Ich mężczyźni ubierają się w sukienki, są leniwi i cały czas knują spiski.

Chór Dzieci:

Recytuje regułkę jak z pamięci

Podobnie jak Cyganie Zamszaki są to przeważnie duchy z księżycy, które własna złą wolą uniemożliwiły sobie tam życie. Toteż trudno się im się podporządkować na naszym globie prawom jakie tu regulują wzajemne stosunki międzyludzkie wśród narodów cywilizowanych. Oni mają własny tryb życia i czują się wszędzie obco, jak przybysze z innego świata.

Matka:

A ty skrzecz mój przybyszu z innego świata, kolorowy ptaszku, skrzecz, pospacerujemy sobie teraz po Słońcu, na Słońcu zawsze jest słonecznie.

Papuga skrzeczy, słysząc śpiew procesji zza oknem: Miserere mei, miserere mei

Wchodzi Gruba, ssie lizaka, na kolanach trzyma całego pieczonego kurczaka i wielką michę popcornu

Matka:

No i jak się tyje, bekonie?

Gruba:

Ach, dzięki stara krowo, jak mawiałaś – raz gruba, zawsze gruba!
Masz szesnaście lat, mamę i chrzanię to wszystko i ciebie też chrzanię.
Gębę mam nalaną i cały czas upaćkaną tłuszczem, napycham się bez opamiętania. Dbam o swoje sflaczałe cielsko, żeby się trzęsło się przy każdym ruchu, jestem obrzydliwa i, jak widzisz, monstrualna.

Oblizuje paluchy, odrywa udko i pałaszuje ze smakiem, dopychając popcornem

Matka:

Z rozrzewnieniem

Lubiłaś, jak wspominałam ci o wiedeńskiej cukierni, która reklamowała się boskim sloganem: „tłuste dzieci trudniej porwać”.

Śmieją się

Gruba:

A ty wiesz, że tatuś ortodonta – Franio - zafajdany szpec od szpetnych zębów, gdy dowiedział się, że piję, ćpam i mam samobójcze myśli,

zamknął mnie w zakładzie! Zapłacił za terapię z rozszerzonym programem. Wyobraź sobie grube, wkurwione nastolatki siedzące w kółku. I oczywiście w pakiecie klon siostry Radched, próbujący dociekać przyczyn tego wkurwienia. Jeden wielki kit, jakby nie było jasne, że karmienie nas specjalną dietą i zmuszanie do gimnastyki jest najbardziej poronionym pomysłem pod słońcem. Ból istnienia grubasek polega na tym, że nigdy nie przestają myśleć o żarciu i tylko czekają, żeby coś wpierdolić na lewo. Czujesz ohydne ssanie, wilczy głód, czujesz jak siostra Ratched wpatruje się w ciebie z zawodową zachętą, chwile ciszy są nie do zniesienia, więc masz się zwracać do niej po imieniu i informować ją, jak zmieniło ci się samopoczucie, odkąd przeszłaś na dietę, postanowiłaś schudnąć i żyć. Po dwóch miesiącach wypuszczono mnie o osiem kilo chudsza w świat.

Marzyłam o chwili, kiedy wszyscy chłopcy z klasy oszaleją na mój widok, a dziewczyny pękną z zazdrości. Na pierwszej imprezie schlałam się do nieprzytomności, gdy się ocknęłam, poczułam odrętwienie i ból, trzech gnojków stało nade mną z wyciągniętymi fujarami i spuszczało się na mnie, powtarzali bez końca: Żryj gruba świnio, żryj gruba świnio, żryj gruba świnio...

Chór Dzieci i papuga:

W rytmie wesolej wyliczanki

Żryj gruba świnio, żryj gruba świnio, żryj gruba świnio etc.

Ojciec ortodonta:

Staje w drzwiach

Tysiące razy mówiłem, żeby przeżuwała czterdzieści razy każdy kęs, to łykała jak zgłodniałe zwierzę, jakby jedzenia nie widziała, mimo że, po łapach lałem.

Kulą w plot, no kulą w plot! toż to na nic.

Spójrz, widać, że głąb, zawsze powtarzałem, że ciemny głąb.

Gruba:

Rzuca w ojca kurczakiem

Zamknij paszczę ty dentofilu, bo jak, nie, to cię uduszę, kurwa, popcornem, bo nic mi innego do otłuszczonego mózgu nie przychodzi.

Ten ciemny głąb je gębą, wkłada żarcie do gęby i połyka. I uwierz, kurwa, że ten tu, ciemny, gruby głąb wpadł na pomysł, żeby ci kosić z gabinetu, regularnie, środki uśmierzające, farmaceutki odurzające i inne cuda z twoich kurwa, metalowo-szklanych, śnieżnych szafeczek, gnoju.

Wybiega, trzaskając drzwiami, po chwili wraca i ciska w matkę i ojca garściami kolorowych pigułek, ojciec zmyka w drugą stronę

Mamcia, chrzanię to, urządzę sobie jednak dekadencje i szokujące La Grande bouffe, obiecuję przesłać pełną dokumentację, pa.

Matka:

Zawsze ci ufałam, grubasie, pa.

Dziadek:

Pa, pa, wnusiu.

Łypie spod kołdry i szepce do Matki

A ty pamiętaj, kurwa, o tych zmamionych przez Hitlera mamistycznych kobietach - pamiętaj - nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie – to negacja – nie, nie, nie, nie!

Dzieci powinny być wychowywane w całkowitej wolności, bez tłumienia, tłumienia, powinny mieć szczęśliwe dzieciństwo, należy im ufać.

Chowając się, puszcza bąka i czule mówi do Babci

A ty śpij cipciu, bo zima sroga.

Słyszcąc smaczne pochrapanie Babci

Mnich buddyjski:

*Przechodzi zahipnotyzowany jakąś przytłaczającą wizją przez przestrzeń
w zwolnionym tempie*

Chór Dzieci i Papuga:

Dzieci! dzieci!

Robaczywe dzieci!

Co wy tu robicie?

Wymyślamy brudy,

Bośmy pełne grudy.

Czart zabierze do kociołka –

Wygotuje na aniołka.* (Piotr Odmieniec Włast [z :] „Xsięgi pezji
idyllicznej”)

Papuga schodzi z wezglowia i kładzie koło łózka i zastyga w bezruchu

Zakonnice:

*Drzwi otwierają się z impetem, wychylają się Zakonnice, syczą jak żmije,
mówią przez zęby i chichoczą:*

Tej papugi już nie ma, zdechła franca, już nie zaskrzeczy, wywinęła orła,
cha cha cha, kojtnęła, walnęła w kalendarz, rozumiesz stara kurwo,
wiedzmo, marionetko szatana, już czas, cha cha cha, już czas, szykuj
się! Na stos, na stos to za mało, kijami zatłuc, cha, cha ,cha.

Trzaskają drzwiami i znikają. Papuga leży martwa obok łózka.

Ojciec ortodonta:

Robi kilka kroczków w rytmie cha cha (y)

Wtrączę się jednak i dodam, że dla mnie osobiście forma *cha cha* wygląda zbyt... tanecznie i w konsekwencji jest trochę śmieszna. Choć w tym wypadku śmieszna, może właśnie znaczyć – bardziej trafna. Co do wyrazów onomatopeicznych proponuję przyjąć zasadę: dajmy się ponieść emocjom i wyrażajmy je tak, jak – według nas – będzie najlepiej, najbardziej dobitnie.

Matka:

Zejdź mi z oczu Franciszku i tak nie zrobię ci laski, zupełnie mnie już nie pociągasz.

Wychodzi z łóżka i kładzie się koło umarłej Papugi, tuli się do niej.

Wiesz postanowiłam, że cię wypcham. Myślałam, czy cię wypchać, czy cię nie wypchać? Ale kiedyś widziałam wilki w ZOO i były po stokroć gorsze niż wypchane, takie wiesz, nieobojętne, bo snuły się depresyjnie w te i nazad, w te i nazad, tam i z powrotem, tam i z powrotem i jeszcze raz w te i nazad, w te i nazad jak mary, martwe za życia. Jeżeli śmierć siedzi we wnętrzu, to jak cię wypcham, to tak jakby śmierci nie było...

Mnich buddyjski:

*Ponownie przechodzi zahipnotyzowany jakąś przytłaczającą wizją przez przestrzeń w zwolnionym tempie, głośno wdycha i wydycha powietrze, z drugiej strony w tym samym zwolnionym tempie idzie i oddycha-
Marbella. Wychodzą.*

Malutki:

Jest ekscentryczny, ma około czterdziestki, żylasty, w typie wemancypowanej Matki, harmonijnie zbudowany, ale filigranowy, o

nietuzinkowej , wyzywającej, drażniącej urodzie, wydziarany na całym ciele tzw. cesarską dziarą, platynowy czub na wygolonej czaszce.

Wyłania się spod kołdry nagi i mówi męskim, głęboko osadzonym, pięknym głosem:

Mamon, mamon...czy , mamon zechce...

Matka:

Rozradowana, całuje go w policzki, w nos, w uszy, szyję, czubek głowy, czoło, po rękach, po brzuchu, po stopach

Malutki! Mój Malutki! Tak długo cię nie było, synciu!

Mój mały, mój Tomcio, mój Paluszek, któremu wszyscy współczuli, bo był ostatni i najmniejszy z pięciu moich pierworodnych.

Malutki:

Czy, mamon zechce..? mamon, ja proszę

Matka:

Całuje go nadal po rękach , stopach, egzaltowana

Malutki, w „czepku urodzony”, pamiętasz, jak ci opowiadałam, że babcia z dziadkiem wykradli ten czepek i gdzieś go wynieśli, bo bali się, że to naruszy, że to zaburzy wpajany mi przez nich racjonalny i wyważony pogląd na świat, że to zabobony, gusła, przesady, a ja wiedziałam, żeś szczególny, incydentalny, niespotykany, wyjątkowy, rzadki, jednorazowy. Ile to lat, synku? Ile to lat?

Dziadek:

Spod kołdry

No, zaczyna się, mamieje, baranieje, bzikuje i pęka jak zawsze i tylko przy tym gnomie, przy tym przeklętym tfu! karle, traci się. Różo, do kurwy nędzy, opanuj się!

Matka:

Milcz! zamknij się, nie tym razem, włącz pod kołdrę i siedź cicho, bo ci palnę, nie wtrącaj się, rozumiesz! nie tym razem! Dzisiaj nie pozwalam, żebyś był złośliwy i antypatyczny. Dzisiaj tego nie lubię.

Dziadek:

Dziadek potulnie wchodzi pod kołdrę, słysząc, że pomstuje i buczy

Ludzie obrastają w śmieci, ludzie obrastają w dzieci.

Matka

krzyczy:

Milcz, milcz, cicho tam!

Malutki:

Czy mama zechce wreszcie przestać? Czy mama może się uspokoić i mnie wysłuchać?

Matka:

Już, już, już, już się opanowuję.

Tuli go nadal, nie przestaje obcałowywać

Szczęście moje, wrócił, wrócił. No co? Przecież tylko cię całuję.

Nie robię nic złego.

Ojciec ortodonta:

Wchodzi i ogląda golasa całowanego przez Matkę

Zakazy sprzeciwiające się seksualności ludzkiej przybierają szczególne formy, dotyczą na przykład kazirodztwa albo krwi miesięcznej, możemy je rozpatrywać jednak w postaci bardziej ogólnej tj. w postaci nagości. W istocie, zakaz nagości jest dziś silny, a jednocześnie podważany. Każdy zdaje sobie sprawę ze względnej absurdalności, z arbitralnego, historycznie uwarunkowanego charakteru tego zakazu, a z drugiej strony z faktu, że zakaz nagości i jego przekraczanie to generalny temat erotyzmu, to jest seksualności właściwej człowiekowi, istocie obdarzonej mową. W tak zwanych chorobliwych przypadkach, w występku, temat ten ma ciągle sens. Występek można by określić jako sztukę budzenia w sobie transgresji w sposób mniej lub bardziej maniakałny.

Malutki:

Rzuca w Ojca poduszką, ten zmyka za drzwi.

Widzisz, nie dotrzymujesz słowa. Powiedziałaś, że dasz spokój, to daj spokój, uspokój się i posłuchaj mnie wreszcie!

Matka:

Już.

Siada w kucki i obejmuje się za kostki, smutnieje.

Malutki:

Mamo, Max nie żyje..., mój Max..., ja wciąż w to nie wierzę i wciąż go kocham, on nie żyje a moje źrenice widzą jego twarz i ciało.

Szlocha

Do czasu, gdy go spotkałem, żyłem aż do przesytu, rozumiesz? Mam to po tobie, żyłem tak intensywnie, że jak o tym pomyślę, to robi mi się niedobrze. Byłem całkowicie osamotniony, nie doznawałem spokoju, nie spałem całe lata, tylko czuwałem i czyhałem jak, jak niezaspokojone

zwierzę na kolejne ofiary mojej nieopanowanej żądz. Perwersje i ordynarne zachcianki, zoologia. Wtedy spotkałem Maxa, ofiarował mi wielkie szczęście – wydawało mi się, że się uspokoiłem. Jak się okazuje to tylko kolejne złudzenie, następne pragnienie. Naiwność mojego ciała, naiwność mojego ducha.

Matka:

Mów wszystko mój chłopcze, śmiało, mamy czas, mamy czas...

Malutki:

Gdy szedłem przed pogrzebem do kostnicy zobaczyć go po raz ostatni, miałem nadzieję, że będzie jak zawsze doskonały i czysty, że zobaczę jego piękną głowę, jasne włosy i łagodny, wklęsły nos jak u małego chłopca, że ujrzę jego smukłe, eleganckie ciało. W trumnie leżał Max o ołowianej, sinej, nieludzko wykrzywionej twarzy ze sztywnym, groteskowym od temperatury lodówki ciałem. Potem przynieśli wieko i przykręcili śruby. Max został mi odebrany, mamó, zabrali brutalnie mojego Maxia, zakręcili obrzydliwymi śrubami sosnowe deski. Nie pamiętam pogrzebu, tej infantylnie pośpiesznej ceremonii i opuszczania trumny do czarnego doła. Pamiętam grabarzy, kopidołów, jak sprawnie wymachiwali łopatami, mamó, jak to szybko, jak to szybko jak w taniej, tandetnej teatralnej sztuczce: jest trumna i nie ma trumny, jest Max, nie ma Maxa. Hop i już mój piękny Max rozkłada się pod ziemią w wąskiej, taniej trumnie.

Śmieje się żałośnie

Matka:

Kim był Max?

Malutki:

Nie pytaj, miłości mężczyzny do chłopca nie da się porównać do miłości do kobiety. Kochałem go drapieżnie, gwałtownie i twardo, cokolwiek to znaczy. Przy nim odzyskiwałem żywotność i giętkość, którą wcześniej zatraciłem.

Matka:

Wypadek?

Malutki:

Nie mam, to ja go zabiłem.

Ja – jestem - mordercą Maxa. Popełniłem najbardziej odrażającą zbrodnię pod słońcem. Z pełną premedytacją.

Matka:

Synku, nie mów tak, tylko nie to, ty nigdy nie mógłbyś...

Malutki:

Ckliwa, banalna i sentymentalna historia. Byłem u kresu, zajęty swoim rozbuchanym, niezaspokojonym erotyzmem. Sex, sex mnie opętał.

Całymi latami robiłem to z byle kim, byle jak i byle gdzie, pod mostami, w parkach z menelami, śmierdzącymi pijaczkami, zboczeńcami, ćpunami i typami spod ciemnej gwiazdy. Chłanie, ćpanie, gnój, chłam, dziadostwo, nędza. Wtedy spotkałem Maxa. Odzyskałem siły, zachciałem żyć. Tylko mam, ja jestem hivowy, rozumiesz, ja mam hiva! Hiva mam, ludzkiego wirusa niedoboru odporności mam, jestem hivowy. Nie wiedząc czemu, nie zabezpieczyłem go! Pożądałem Maxa jak zwierzę i tak go zabiłem, jak zwierzę. Choroba rozwinęła się w nim w jakimś zawrotnym tempie. Lekarze rozkładali ręce w gestach całkowitej bezradności. Umarł szybko,

ale z wyrzutem i w cierpieniu, bo nie pojmował, jak mogłem to zrobić.
Widzę wyżłobioną ścieżkę jego łez na chorobliwie pudrowanej buzi, która
prosi mnie o odpowiedź. Mamon...

Płacze cichutko

Matka:

Mój Tomcio, mój Paluszek, oddychaj, oddychaj, wdech ,wydech, wdech,
wydech, powietrze to prana, prana to życie, oddychaj Malutki, miarowo...
Jesteś w czepku rodzony, jesteś moim najweselszym chłopczykiem pod
słońcem, mój czerwony mak delikatny i subtelny...

Razem oddychają głośno i miarowo

Mnich buddyjski:

*przez scenę przechodzi mnich buddyjski i włącza się w ceremoniał,
narzucając właściwy rytm oddychania.*

Po czasie wypowiada słowa:

Mös gus yöd na

Khui so öd tung

Mös gus yöd na

Khui so öd tung

Malutki zasypia, tuląc się do matki, która okrywa go kołdrą

Ojciec ortodonta:

W drzwiach

To znaczy: „Nawet psi ząb zacznie promieniować, jeżeli mu
systematycznie będzie oddawana cześć”. Widzimy tu, że teorie
tybetańskie dotyczące wszystkich zjawisk w gruncie rzeczy są
jednakowe w swej istocie. Bez wyjątku opierają się one na umiejętności

całkowitego przerwania czynności umysłowych, co jest jedynie logiczne dla tych, którzy uważają, że świat to twór wyobraźni.

Dobra, dobra, wiem, wiem, wychodzę , nie ma mnie. Cha, cha, cha, cha
Robi kilka wygibasów i zmyka, cichutko zamykając drzwi.

*W tle słysząc rozmodlony, litanijny wielogłos,
potem śpiewy, psalmy tłum „za oknem”; to znowu narasta i pulsuje ,
tłum krzyczy, słysząc walenie w drzwi:*

To on, to on zabił! Tutaj, tu-taj, tutaj jest, nieodrodny bękart tej dziwki, tej kurwy, Zlinczować, zakatrupić ich! Degeneraci bez boga w sercu i czci!

I znowu hałas stopniowo zanika

Cicia

Tleniona w typie „z przodu muzeum, z tyłu liceum”

wpada z impetem, dyszy

Rany, matka, co za cyrk na dworzu, jeny, o co cho? Jacyś, no nie wiem, walnięci chyba w musk, czy jakoś tak, co? Ryczą, kurde i modlą się naraz...Popierdoliło ich, co? no normalnie jak jakieś masakry, co mi kiedyś pokazywali sadystyczne, hitlerowskie, no wiesz, nieprzyjemne, że mi się to normalnie kojarzy z histą w podstawówce, no ledwo się tu przecisłam, normalnie.

Matka:

spokojnie

Zejdź mi z oczu, kretynko.

Cicia:

Kopie i buszuje pod kołdrą

Nie truj, kurde, gdzie jest ten album ze zdjęciami moimi, jak słodkim bobasem byłam? Konkurs jest. Trza mnie zgłosić do konkursu. Patrz, wytargałam z kolorowej gazety, przeczytam ci:

duka

Fabryka Pudru dla Dzieci rozpisała Konkurs na Najpiękniejsze Dziecko nowo kształtującego się państwa Polanki. Pomysłodawcy następująco sformułowali ideę i warunki konkursu, słuchaj! „Jednym z zadań odnowionej Polanki ma być świadome hodowanie jednolitego, a zdrowego typu obywatela. Dla istnienia państwa nie dość mieć terytorium, rząd, wojsko, należy mieć typ narodowy zdolny do przyjęcia i kontynuowania tej państwowości. I dalej: prosimy nadsyłać fotografie dzieci do końca miesiąca bieżącego. Decyduje data stempla pocztowego. Preferowani są malcy płci obojga w typie zdobywców, mówców, ludzi czynu, pełnych energii i uporu. Natomiast nie będą brane pod uwagę fotografie dzieci odznaczających się melancholijnym spojrzeniem i bezruchem, nacechowanych smutkiem, pokrzywdzeniem, żalonych, które już rozmyślają nad swym smutnym losem i z rezygnacją patrzą w ziemię. To typ dziecka, jakich nie powinno być na świecie. Na laureatów – zdobywców pierwszych trzech miejsc oczekują niezwykle cenne nagrody, profesjonalne sesje fotograficzne i tournée po najatrakcyjniejszych turystycznie miejscach Polanki. Kurde, jest, no jest! Ale byłam słodka, tygi, tygi, słodka Cicia. No lecę matka, to hej, co złego to nie my, nie! A kurde, e dziadek, daj, piątkę na znaczek!

Dziadek:

Wystawia rękę pod kołdry i podaje jej piątkę

Pamiętamy, pamiętamy, to był konkurs z 1938 r, miesięcznik „Bluszcz” , nr 33.

Chowa się

Babcia:

Spod kołdry:

Koniecznle daj znać, jak poszło? Mam nadzieję, że to oczywiste, nie trzymaj nas nigdy w niepewności, proszę.

Chór Dzieci:

Skanduje cichutko

Odbierzemy co nasze!

Odbierzemy co nasze!

Dzieci to krew!

Dzieci to łzy!

Odbierzemy co nasze!

Odbierzemy co nasze!

Dzieci to krew!

Dzieci to łzy!

Cicia:

wybiega

Sralis, mazgalis, w gowie wam się pomieszało.

Dziadek:

Spierdalaj! Jesteś tak ordynarna i prostacka w sposobie mówienia i obejścia się, że nawet mnie buty spadają.

czyta starą gazetę:

O to, to, to wyborne, świetne! Posłuchajcie: „Kurpie na dożynkach białostockich”:

„Światowid” 1935, nr 37

„Najbardziej oklaskiwano przemiłą grupę kurpiowską, a ściślej mówiąc przystojnych kurpianek. Oryginalne stroje dziewcząt kurpiowskich wywołały niekłamany entuzjizm wśród publiczności, a cięty dowcip, ładne piosenki i oryginalne narzecze kurpiowskie powodowały coraz potężniejszą burzę oklasków. Sam wojewoda, niezwykle wzruszony, nie wytrzymał, i nie zważając na możliwą opozycję ze strony wojewodziny – gospodyni dożynkowej, serdecznie pocałował najmilszą wśród kurpianek, małą 8-letnią Józię Nalewajko. Bo też i warta była tego. Przemiłe to stworzonko swoją fotogenicznością, urodą i wdziękiem niewątpliwie zasługujące na miano >>polskiej Shirleyki kurpiowskiej<<...”.

O żesz kurwa, pedofil, no,

(zarykuje się ze śmiechu, zaraża śmiechem Babcię, potem nie wytrzymuje Matka i Malutki)

„...przebojem zdobyła sobie serca wszystkich mieszkańców Białegostoku. Biorąc żywy udział w chóralnych śpiewach grupy kurpiowskiej, przytupując poważnie, a jednak tak komicznie swą małą nóżką, Józia zapragnęła również występu solowego.

I oto w obecności tysięcznych tłumów występuje śmiało i bez zająknięcia recytuje przed wojewodą: >>Miły gospodarzu, dużo w domu się napłakałam, zanim się tu na dożynki dostałam. Bardzo się cieszę, ja kurpianka mała, żem ciebie choć raz ujrzała<<”.

Pękają ze śmiechu i chowają się pod kołdrą i tam rechocą bez wytchnienia, powtarzając:

kurwa, no, nie, kurwa nie mogę etc.

Chór Dzieci:

Powtarza refren

Miły gospodarzu, dużo się w domu napłakałam,

zanim się na dożynki dostałam!

Bardzo się cieszę, ja kurpianka mała,
żem ciebie choć raz ujrzała!”.

Potem chór skanduje groźnie jak kibole:

Odbierzemy co nasze!

Odbierzemy co nasze!

Dzieci to krew! Dzieci to krew!

krew, krew, krew!

Dzieci to łzy! Dzieci to łzy!

Łzy! Łzy! Łzy!

Odbierzemy co nasze!

Odbierzemy co nasze!

Dzieci to krew! Dzieci to krew!

Krew, krew, krew!

Dzieci to łzy! Dzieci to łzy!

Łzy! Łzy! Łzy!

Marbella:

Przechodzi przez przestrzeń, ciągnąc za sobą sflaczałą lalkę z sexshopu, jest poturbowana, pobita, ubranko ma podarte a czarny makijaż spływa po jej pyzatej buzi, szlocha i przez łzy i wydęte, rozkwaszone usta do dymania mówi wyliczankę:

„...dwóm istotom

jedną siekierą odrąbano głowy:

Żydowi i jego kundlowi...

...dwóm istotom

jedną siekierą odrąbano głowy:

Żydowi i jego kundlowi...”

(cyt. z: Wiktor Woroszyński „W mieście rzezi”)

W tle słycać rozmodlony, litanijny wielogłos, potem śpiewy, psalmy tłumu „za oknem”; to narasta i pulsuje.

Faszystowski Gnojek

Otwiera z hukiem drzwi, śmieję się sadystycznie i skanduje

„...dwóm istotom

jedną siekierą odrąbano głowy:

Żydowi i jego kundlowi...

...dwóm istotom

jedną siekierą odrąbano głowy:

Żydowi i jego kundlowi...”

Zaraz wracam mamciu, przysięgam, że dotrzymam raz danego słowa.

Trzaska drzwiami i wychodzi

Matka:

Do wyczerpanej Marbelli

Synku, wdychaj powietrze, wdychaj, wierzę w oddychanie i jego moc.

Wdech, wydech, wdech, wydech, wdech, wydech.

Wraz z powietrzem wdychamy pranę, synku. Prana to energia

przenikająca ciała wszystkich istot. To utrzyma cię przy życiu. Oddychaj ,
oddychaj głęboko, miarowo.

Wdech, wydech, wdech, wydech, wdech, wydech...

Marbella:

Mamo, mama zawsze miała skłonności do ezoteryki.

Matka:

Nie mów głupstw synku! Oddychaj, oddychaj z całych sił, wtedy przeżyjesz skarbie.

Wdech, wydech, wdech, wydech, wdech, wydech...

Marbella:

Wlecze lalkę, szlocha cichutko, zwija się w kłębuszek i kładzie obok łóżka na podłodze.

Moja mama praktykuje pewną formę tantryzmu i utrzymuje, że powtarzanie określonych słów samo w sobie przynosi duchowe korzyści, co w moim przypadku, jak widać odniosło niebanalny skutek.

Matka:

Wyje jak wilczyca

Dziecko – Grabarz

Wchodzi dziecko wychudzone, ubrane w łachmany, umorusane, na wpół zjarane, na wpół pijane, po trzecie: obłąkane, pali jointa, w drugiej ręce łopata kopidoła, w kieszeni butelka wódki.

Ci dewoci przysłali mnie do ciebie!

Ci prymitywni dewoci karmią mnie od jakiegoś czasu, ale nie pozwalają mi jeść rękami, nie pozwalają mi dotykać jedzenia, stawiają przede mną pełną miskę, wtedy klękam przed nią, zakładam ręce za siebie i jem jak wieprz. Boją się, że rzucę urok na nich, bo stykam się z ciałami zmarłych. Odnaleźli mnie na końcu świata, bo są zachłanni i nieobliczalni w swoim pragnieniu gromadzenia symbolicznych gestów, ja mam ciebie pogrzebać, rozumiesz?

Matka wyje ostrzej

Wyj, wyj, o ileż jesteś piękniejsza, o ile czulsza jesteś w tej furii, krzycz, przeklinaj! To cię podnieca. Łatwo przechodzisz od nawałnicy do żądz. Jak wyjesz, to ci się wydaje, że ocali cię ogrom twojego pożądania. Czego pożądasz – wszystkiego, wielkiego wszystkiego! Piękny ten twój

sen, ale to sen. Niebawem nadejdzie potwór powszechności. Przecież czujesz, że to kres, że zejdziesz z tego padołu, rozstaniesz się ze światem, wybierzesz się w podróż niebieską. Byt ludzki zawiera w sobie koniec, i to w postaci pewnej zwłoki- czy wywłoki, jaką z ciebie zrobią.

Zaciąga się i zapija wódką

Wyj, wyj - czarownico z natury, to talent właściwy takiej kobiecie jaką jesteś, zgodny z twoim temperamentem. Niby wróżka, niby egzaltowana, niby subtelna i dobroczynna, a w rzeczy samej złośliwa i kapryśna.

Zawsze potrafiłaś uśmierzać i oszukiwać zło, mimo, że je czyniłaś. To niepojęte, ci dewoci twierdzą, że szatan tego by nie wymyślił.

Podaje Matce skręta i butelkę.

Matka:

Zaciąga się jointem i pociąga z butelki potężny haust wódki

Nie mam w sobie nienawiści, nie mam myśli o zemście, po prostu zawieram trwałe więzi tylko z kwiatami, bo wierzę, że kwiaty uzdrawiają tych, których kocham. Nie lubię czerwonej krwi, lubię czerwone maki, a czerwone maki lubię, bo są ambiwalentne, bo krwawią białą krwią.

Podobnie jest z twoją profesją, powiedzmy, ambiwalentną, bardzo pożyteczną i niewdzięczną, ale nie sprzyjającą uzyskaniu jakiegokolwiek prestiżu społecznego, może dlatego, że nikt ci nigdy nie wybaczy, że zakopujesz mu w grobie kogoś najbliższego, chodź w sumie wiedzą, że tak ma być.

Dziecko- Grabarz:

To ja zakopałem Maxa tą łopata, dlatego mnie znaleźli, dlatego mnie tu przywlekli, wiesz. Czują powagę mojej profesji- kopidoła. Są bezwzględni i to jest ich logika i rewolucja.

Sprawdzili pod twój dom wszystkie twoje bachory, pod tymi drzwiami tłoczą się wszystkie niedojdy, które urodziłaś, które powołałaś do istnienia, które porzuciłaś w imię wolności, inności i nie tłumienia ich indywidualności, teraz cię mają zlinczować, zatłuc.

Malutki:

Kiedy byłem malutki, chodziłem po polance, stał tam szalas, siadywałem w nim i na coś czekałem, coś próbowałem zrozumieć, nie rozumiałem. Kiedy porzuciłem rozum, pojąłem, kiedy próbowałem nazwać, znowu nie mogłem pojąć.

Ojciec ortodonta:

Wpada i krzyczy

Słyszycie tego zarozumiałego gówniarza, wyjaśnij to, no, wyjaśnij! Mówi, że coś znaczy coś innego niż coś, a ja chcę wiedzieć co?

Matka:

Franiu, daj spokój, jak boga nie mam w sercu, jesteś jak zmora.

Ojciec ortodonta:

Zmora to upersonifikowane zjawisko „duszenia we śnie”. Posiada w sobie złowieszczy rdzeń „mara”, „mór” od niemieckiego *Mahr*, francuskiego *cauche-mar*, rosyjskiego *kikimora*. Zmora to nieokreślony, nocny upiór, który dusi śpiącego człowieka.

Dziadek:

Przymknij się nudziarzu do kurwy nędzy. Różo, ja wiem, czego te hieny chcą, hieny chcą, żebyś stała się całym bólem ich nieuzasadnionego istnienia, taka ich symboliczna matka w poniewierce. Kurwa mać, zboki!

A mnie, kurwa, wiesz, wszystko boli, śmierć się zbliża, ot co.

Matka:

Matka w poniewierce, matka w panierce.

Babcia:

Spokojnie, spod kołdry widać tylko czubek jej głowy

Dlaczego ciągle dramatyzujecie, wrzeszczycie, płaczecie, skarżycie się, mówicie, kłóćcie się, paplacie? Czy wam się zdaje, że te wasze wymyślane źle życia, stają się wtedy wiarygodniejsze, przecież ludzie nie żyją w ten sposób, nie dramatyzują bez końca, przecież ludzie po wielokroć częściej nie mówią, niż mówią. Minuta ciszy dla ukojenia, dla snu spokojnego, ja proszę.

Wszyscy ostentacyjnie zastygają i milczą przez minutę

Dziadek:

Ocknął się i wybucha:

Spauperyzowana dziedziczka mieszczańskiej fortuny! Twój „normalny” świat jest tak beznamiętny, tak poprawnie bezwzględny, że chce mi się rzygać! Jesteś przeniknięta taką samą martwością i martwicą mózgu, jak ci oprawcy za oknem.

Sflaczał ci ten mózdzek. A mnie, kurwa, wiesz, wszystko boli, śmierć się zbliża, ot co.

Włazi pod kołdrę

Babcia:

Też włazi pod kołdrę i na odchodne rzuca

I koniecznie dajcie znać, co i jak?

*Malutki, Dziecko - Grabarz kładą się wokół łóżka zwijają się w kłębuszki
koło Marbelli i zasypiają ssąc kciuki. Matka siada na wezgielciu łóżka,
zapala jointa i popija wódka z butelki.*

Chór Dzieci:

cichutko

Matka w panierce, matka w panierce

Intonują tekst na kształt kołysanki

DLACZEGO

kucharz i trzech kuchcików,

kucharz i trzech kuchcików,

kucharz i trzech kuchcików,

Do chlewa się skradają?

DLACZEGO

świnia i trzy prosiaki,

świnia i trzy prosiaki,

świnia i trzy prosiaki,

pod płotem się chowają?

DLACZEGO

Szlachtuje kucharz świnię,

A kuchcik – prosiaka,

a kuchcik – prosiaka,

a kuchcik – prosiaka?

Dlaczego , dlaczego?

Żeby zrobić schabowego.

(Danił Charms 1940)

Mnich buddyjski:

Na scenę wchodzi w hipnotycznym tempie mnich buddyjski, słycać jego bardzo głośne wdechy i wydechy, najlepiej wzmocnione efektem dźwiękowym. Podaje Matce jak w rytuale poduszkę, Matka zaczyna oddychać równie głośno i zgodnie z rytmem. Staje się gibka jak kocica. W transie dusi kolejno pogrążone we śnie dzieci, (konieczne efekty konwulsji), potem wchodzi na łóżko, siada okrakiem najpierw na Dziadku i dusi go potem przeskakuje zwinnie na Babcię. Schodzi z łóżka, podaje rękę Mnichowi, znikają (trik), muzyka transowa trwa.

ODSŁONA II

Pusta scena, w olśniewającej poświacie stoi Wikary

Widzenie Wikarego:

Był taki czas, gdy mogło się wydawać, że mnie z wami nie było, że byłem nieobecny, że nie kontaktowałem się z wami, że nie spotykaliśmy się. Byłem w tym czasie w zakonie klauzurowym, byłem w tym czasie na natężonej modlitwie. Ale moi drodzy – ja z wami byłem, byłem cały czas z wami obecny duchem. I podczas mojego pobytu w zakonie klauzurowym, podczas modlitwy w kaplicy klasztornej zakonu klauzurowego, postanowiłem przygotować dla was kazanie, postanowiłem napisać dla was słowo, które uważam, że jest bardzo ważne, słowo, które chcę wam dzisiaj wygłosić, słowo, które chciałbym, aby wybrzmiało w waszym sercu. Bowiem wtedy, wtedy w kaplicy klasztornej zakonu klauzulowego miałem widzenie. Ukazał mi się

Napoleon Stanisław Adam Feliks Zygmunt Krasiński, hrabia herbu Ślepowron zmarły 23 lutego 1859, ten Zygmunt Krasiński – jeden z trójcy wieszczów, największych poetów naszego romantyzmu i przemówił do mnie takimi słowami:

To kobieta przyszłości, kobieta emancypowana, o której marzą dzisiejsi utopiści. Nie trzeba już jej będzie wspierającego ramienia mężczyzny, ale i dla jego serca przestanie być bóstwem: mocna, muskularna i namiętna z równą łatwością będzie zabijać i rodzić. Zerwie zasłonę wstydu, a jej wdzięki zwyrodnieją aż stanie się twarda i prostacka. Niezachwiana i pewna siebie, iść będzie swoją drogą, nie trwożąc się i nie potykając, ale krzycząc i perorując, gadając o państwach i ludach, wymyślając systemy i maszyny parowe.

Moi kochani, moi drodzy – o kim tu mowa? Przed kim ostrzega mnie Napoleon Stanisław Adam Feliks Zygmunt Krasiński, hrabia herbu Ślepowron zmarły 23 lutego 1859, ten Zygmunt Krasiński? Tak, muszę to wyznać, z wielkim bólem, mowa tu o kobiecie, którą znam, w sposób szczególny jest mi, wybaczcie, bliska, bliskością krwi... Ta kobieta mnie urodziła, ale nigdy, nigdy (!) nie nazwę jej matką!

Słysząc syczący tłum

Czy jestem wobec tego przeklęty, czy wybrany, bo to przecież mnie wybrano, to ja usłyszałem głos w kaplicy zakonu klauzurowego, abym wezwał mieszkańców Polanki i oskarżył tę kobietę herezję? Bo to czarownica, która zawarła pakt z diabłem, przypieczętowany tysiącami aktów seksualnych w celu szkodenia nam – przykładnym mieszkańcom Polanki. Jest bardziej cielesna niż mężczyzna, co widać po jej lubieżnych czynach pełnych ohydy, jest niedoskonałym zwierzęciem, zawsze oszukuje. To kobieta otwarcie przyznająca się do swoich win i pragnień seksualnych, poszukująca zaspokojenia swoich żądz poza dozwolonymi regułami, to kobieta na wskroś zdemoralizowana. Rozważam w pamięci,

jak się porusza, jak stoi, jakie ma nawyki – i uwierzcie moi drodzy – to istna próżność nad próżnościami. Rodzi dzieci, ale jej macierzyństwo jest plugawe, bo ogranicza się tylko do funkcji biologicznej. Prawdziwe macierzyństwo polega, jak wiecie moi drodzy, nie tylko na zrodzeniu cielesnym dziecka, ale także na zrodzeniu duchowym przez wychowanie, wychowanie ku pełni rozwoju obywatela Polanki.

Ale pocieszę siebie i wasze serca pokrzepię: nie jestem sierotą i wy nie jesteście sierotami - człowiek rodzi się na Polance i dla Polanki i w ten sposób Polanka wobec nas staje się duchową Matką. Nie jesteśmy sierotami! Zawołajmy wszyscy razem, zanim przystąpimy do dzieła likwidacji:

Bóg, honor, Polanka!

Tłum:

Skanduje po wielokroć

Bóg, honor, Polanka!

Wikary:

Zadajmy kres jej cielesnej pysze!

Tłum:

odpowiada

Zadajmy kres jej cielesnej pysze!

Zakonnice:

Wpadają z łoskotem przez drzwi, za nimi z kijem bejsbolowym

Faszystowski Gnojek, przestrzeń się rozświetla, na środku stoi puste

łóżko

Niniejszym powiadamy cię, że jesteś oskarżona o herezję. Przyznaj się do winy, odrzuć dzieło bezbożne, wiédźmo! Na śmierć! Na śmierć!

Faszystowski gnojek:

Wali kijem w wezglowie pustego łózka jak pomyłony

Zajebie cię! Zajebie, gdzie jesteś pojebana suko i twoje zboczone pomioty?

Je- dną -siekie - rą odrąbano gło- wy:

Ży- dowi i jego kundlowi...

Je- dną - siekie - rą odrąbano gło- wy:

Ży- dowi i jego kundlowi... itd

Wikary

nadal w poświęcie, stoi i wznosi ręce i oczy ku niebu,

nagle stwierdza skonsternowany, wtedy poświęta znika, stoi bezradny, opuszcza ręce:

Uleciała, psia jej mać, no uleciała franca.

Faszystowski Gnojek i Zakonnice

rozdziawiają gęby i tępo wypowiadają słowo coraz ciszej i ciszej aż do ciszy bezwzględnej. Światło gaśnie.

Kikimora, kikimora, kikimora, ikimora, kikimora, kikimora, kikimora, kikimora , kikimora, kikimora, kikimora , kikimora

Chór Dzieci

Słysząc cicho puentę wypowiedaną przez niewidoczny już Chór Dzieci:

A była to elipsa typowa dla ich sposobu wyrażania się.

Matka:

Ciemno, słycać miarowy, spokojny jej oddech i piękny głos. Z ciemności wynurza się obraz Matki zawieszanej nad sceną (w niebiosach) jak Sziwa. Na głowie ma indiański pióropusz.

„Bo ja już byłem już kiedyś chłopcem, dziewczyną, rośliną , ptakiem i niemą rybą wynurzającą się z morza. Płakałem i szlochałem na widok tej niezwyklej okoliczności.

Z jakich zaszczytów i niebotycznego wprost szczęścia spadłem (po to, by się znaleźć między śmiertelnymi).

Smutne okolice, gdzie śmierć i nienawiść i mnóstwo innych nieszczęść, wysuszające choroby, gnicie i dzieła rozkładu snują się w ciemnościach po łące [polance] nieszczęścia.”

(Empedokles)